

KRYSTYNA WASĄG

Krystyna Wasąg

Państwowe Gimnazjum i Liceum w Świeciu nad Wisłą

Wiąg, woj. pomorskie

16 czerwca 1946 r.

Jak się uczyłam w czasie okupacji?

W całej Generalnej Guberni rozwinęło się tajne nauczanie. Nauczycielstwo polskie stanęło do tego szczytnego zadania z całym poświęceniem. Im bardziej okupant niemiecki dążył do wykorzenienia wszystkiego, co polskie, a przede wszystkim do stłumienia ducha polskiego, tym więcej on się rozwijał w młodych sercach uczniów [będących uczestnikami] tajnego nauczania. Profesorowie z narażeniem własnego życia wypełniali niezmordowanie obowiązek Polaka patrioty.

Prawie wszędzie – w dużym czy w małym mieście – młodzież polska mogła uczyć się potajemnie, nawet w takim zakamarku jak Nisko. Ja zaczęłam tu chodzić na lekcje w 1943 r. W tym czasie tajne nauczanie rozwinęło się tu już w pełni. Profesorowie cały dzień bez wytchnienia prowadzili lekcje, a nawet w pracy tej brało udział duchowieństwo, np. ks. Wróblewski, proboszcz Niska.

Społeczeństwo polskie, a głównie inteligencja, sprzyjało temu ruchowi nauczania. Nie dość tego: niektórzy douczali młodzież ze szkół powszechnych. Wykłady takie prowadzono bezpłatnie. Każdy Polak rozumiał potrzebę wychowywania młodzieży w duchu ojczystym. Pracy tej zupełnie oddało się nauczycielstwo.

Zespół, do którego należałam, miał przerabiać materiał klasy pierwszej gimnazjalnej. Zaczęliśmy więc uczęszczać na lekcje w trójkę od października 1943 r. Lekcje profesorowie najczęściej prowadzili u siebie w domu, czasem tylko u jakiegoś ucznia. Dzień w dzień mieliśmy dwie godziny nauki: jedna z panią prof. Czubową, a druga z dr. Schmidtem. Doktor Schmidt uczył nas tylko języka łacińskiego i języka niemieckiego, a pani profesor Czubowa wszystkich innych przedmiotów. Takie nauczanie mało przypominało lekcje prowadzone

w szkole, lecz zasada nauczania była ta sama. Równie często jak teraz musieliśmy pisać klasówki, odpowiadać z zadanej lekcji, a niekiedy i z całości. Klasę tę, tj. pierwszą, ukończyłam z wynikiem dobrym. [Uczyłam się] według programu przypisanego gimnazjum ogólnokształcącemu, zorganizowanemu na podstawie art. 20 ustawy z dnia 11 marca 1932 r. o ustroju szkolnictwa (DzU RP nr 38, poz. 389).

Korzystaliśmy z podręczników przedwojennych. Podczas nauki odczuwaliśmy wielki brak pomocy naukowych. Lecz dzięki solidarności i koleżeństwu, jakie istniały między nami, radziliśmy sobie. Najwięcej troszczyli się o nas profesorowie i wypożyczali nam swoje książki, podręczniki. Wobec nich zaciągnęliśmy niewypłacalny dług.

Profesorowie uczyli [w zamian] za małe wynagrodzenie, a często darmo. [W związku z tym] znajdowali się niejednokrotnie w ciężkiej [sytuacji materialnej]. W tym trudnym położeniu rodzice nasi starali się przyjść [im] z pomocą. Ale ze strony społeczeństwa zabrakło bezinteresownej pomocy.

W mieście często można było spotkać żandarmów niemieckich przeprowadzających rewizje. Szczególnie rewidowali tych, którzy byli z prowincji. Toteż idąc z Racławic do Niska na lekcje, nieraz w myśli żegnałam się z domem. W lecie byłam o tyle w korzystniejszym położeniu, że mogłam chodzić na lekcje przez pola. Ale w zimie było to wykluczone. Wówczas nie zabierałam ze sobą teczek dla zachowania pozorów bezinteresowności i aby uniknąć rewizji. Najpotrzebniejsze podręczniki i zeszyty nosiłam w zanadrzu, nie tylko [zresztą] ja, [gdyż] w ten sposób radziło sobie wielu z nas.

Żandarmeria niemiecka nieraz się wściekała, bo czuła, że istnieje tajne nauczanie, a nie mogła trafić na ślad. Inspirowała nawet szpiegostwo, ale na nic zdały się te zabiegi.

Nasi przezorni wychowawcy umieli kierować tym tajnym ruchem, a w potrzebie zachować zimną krew. Nigdy nie pozwolili nam wychodzić razem z lekcji. Zawsze [opuszczaliśmy zajęcia] pojedynczo i to bocznymi furtkami, tak samo przychodziliśmy. Zachowanie ostrożności nie było wcale zbyteczne. Istniała pogłoska, że tę ulicę obserwuje pewien Niemiec, a także [przygląda się] poszczególnym domom.

Pewnego razu, gdy byliśmy na lekcjach u pani prof. Czubowej, przyszła do niej sąsiadka, Niemka. My na szczęście zdążyliśmy schować podręczniki i uciec przez drugie drzwi.

Tymczasem pani prof. Czubowa była wystawiona na jej niedyskretne indagacje. Słodka ta Niemeczka rozmowę od razu skierowała na lekcje i zaczęła stawiać zarzuty nielegalnego nauczania. Lecz to nie wyprowadziło pani prof. Czubowej z równowagi. Przeciwnie, z wyrazem zdziwienia na twarzy odpowiedziała spokojnie, [a] tłumaczyła się udzielaniem lekcji uczniom ze szkoły zawodowej, która istniała w Nisku. Odwiedziny tej Niemki dość często się powtarzały.

Ale pani prof. Czubowa zawsze umiała zachować równowagę. Spokój tej naszej drogiej wychowawczyni udzielał się i nam. Jej pogodna twarz, zawsze uśmiechnięta, pociągała dobrocią. [Pani Czubowa] interesowała się każdym uczniem z osobna i darzyła go tą samą serdecznością.

Chciała, aby jej uczniowie jak najwięcej umieli, i dokładała [w tym zakresie] wszelkich starań. Dbała o nasze bezpieczeństwo, toteż nie obywało się bez rad [dotyczących] zachowania ostrożności. Głównym jej staraniem było rozwijanie w nas ducha polskości i kształtowanie go. O ile [była] łagodna i miła poza lekcją, o tyle [pozostawała] wymagająca na lekcji. Uczących się u niej było dość dużo, bo ok. 30 [osób]. Nadmierna jej praca wprowadzała niejednego w podziw. Poza lekcjami miała kłopoty domowe, [gdyż] dwoje małych dzieci i dwoje staruszków przeszło osiemdziesięcioletnich było na jej utrzymaniu.

Doktor Schmidt również dużo pracował. Był on prawdziwym moralnym [wzorem dla] młodzieży. Stał czujnie na straży wszelkich jej porywów i ideałów. Budził w nas większą nienawiść do wroga i zapalał serca nasze do miłowania ponad wszystko ojczyzny. Ten świetny wychowawca kształtował w nas prawy charakter przyszłego obywatela. Wpływ na młodzież miał wielki. Wszyscy go bardzo kochaliśmy. Toteż wielkim gromem dla nas była wiadomość, że jego życie jest zagrożone.

Z racji [tego], że miał niemieckie nazwisko, narzucono mu przejście na listę *volksdeutschów*. Odmowa jego i podejrzenie o [prowadzenie] tajnego nauczania ściągnęły na niego poważne niebezpieczeństwo. Ale jednak udało mu się uniknąć represji.

W nauce był bardzo wymagający. Zawsze czynny i energiczny, plany swe umiał realizować [konsekwentnie]. To [właśnie] on, gdy wojska Armii Czerwonej zajęły Nisko, wkrótce zorganizował gimnazjum, które [mieściło się w budynku] wewnątrz zupełnie zniszczonym. Toteż [dr Schmidt] wszędzie cieszył się popularnością.

Kolega, który się razem ze mną uczył, dostawał częste nagany od dr. Schmidta, a to z tego powodu, że był wielkim łobuzem. Jako jedynak miał wszelkie wygody, warunki do nauki bardzo dogodne i w związku z tym rozwinęło się [u niego] lenistwo, samowola, kapryszenie.

Jednak mimo to był dobrym kolegą. Chętnie każdemu pożyczał książki i udzielał pomocy. Chociaż [wykazywał] zdolności do nauki, jednak nie umiał ich wykorzystać, brak[owa]ło mu pilności. Naukę traktował lekkomyślnie i w ogóle był płytki w [podejściu do] życia.

Natomiast koleżanka była prawdziwym [jego] kontrastem. Zawsze poważna, naukę traktowała rozumnie, była pilna i uczyła się dobrze. Bardzo mi się podobały jej zadania polskie, zawsze napisała ładnie i z głębszą myślą.

Nasz komplet przerabiał kurs klasy pierwszej od października 1943 r. do czerwca 1944 r. W tym niecałym roku zdobyłam dużo wiadomości i zamierzałam od września dalej się uczyć na kompletach. Lecz [wydarzenia] ułożyły się o wiele pomyślniej. Od września zaczęłam już chodzić do polskiego publicznego gimnazjum w Nisku. Wszyscy profesorowie z wybranym dyr. Schmidtem mogli znów uczyć.